

*Dbaj, kochaj, rozmawiaj.  
To sprawdza się nie tylko w przypadku roślin.*

# *Krokodyl w doniczce*



*Anna Szczęsna*



*Krokodyl  
w  
donierze*

*Anna Szczęsna*

*Krokodyl  
w  
doniczce*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Wydawca: Monika Rossiter  
Redakcja: Agata Wawrzaszek, Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Opracowanie graficzne i skład: CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Balchugova Maria/Shutterstock.com

Copyright © 2020 by Anna Szczęsna

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości  
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-66611-30-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

*Grażynie Stando w podziękowaniu za wyjątkowe rozmowy,  
za wsparcie i każdą „myśl do przytulania”,  
którą dzieli się z innymi, za obecność,  
opiekę i wkład w tworzenie Gangu Różowych Kapeluszy,  
jedynej takiej grupy w sieci.*

*Grażynko, nigdy się nie zmieniaj.*

# ~ 1 ~

Aldona Burzyńska miała siedemdziesiąt dwa lata, sylwetkę przypominającą kręgiel i problem, z którym borykała się od dłuższego czasu. Właśnie wybierała się na targ z długą listą zakupów i ubierając się, powtarzała jak mantrę:

– Jestem spokojna, jestem spokojna, jestem cholernie spokojna...

Odetchnęła głęboko kilka razy, wyjęła z szafy kraciatą torbę na kółkach i wyszła z domu. Jazda windą i droga na przystanek autobusowy minęły spokojnie. Był mroźny, jasny poranek. Śnieg skrzypiał pod stopami.

Na autobus czekało już kilka osób. Aldona stanęła w nieznaczonej odległości i wtedy to poczuła. Ledwo uchwytnie mrowienie na czubku głowy, które stopniowo przybierało na sile. Wiedziała, co to oznacza. Ze wszystkich sił zacisnęła powieki i wstrzymała oddech, do czasu aż zobaczyła kolorowe plamy przypominające sylwestrowe fajerwerki. Zdawało się, że nad tym zapanowała, wyprostowała się i podreptała raz w jedną, raz w drugą stronę, by zająć czymś czas. Autobus się spóźniał. Minęła znajomego młodzieńca, który za nic miał ujemną temperaturę. Pamiętała go – w lecie wszystkie wieczory spędzał na ławce przed

klatką schodową. Teraz rzucił się jej w oczy jego czerwony nos, którym pociągał nieprzerwanie. Raz za razem dumnie odrzucał swoje bujne, długie włosy.

– A myślałam, że metalowcy wymarli wraz z punkowcami gdzieś w końcu ubiegłego wieku – mruknęła do siebie, mijając go po raz trzeci. Wyśłużone kółka torby zapiszczały ostrzegawczo. – Czy matka cię nie nauczyła, że przy takim mrozie nosi się czapkę? – Stała nagle przed zaskoczonym chłopakiem i zaczęła perorować. Lista chorób będących wynikiem chodzenia w zimie bez czapki zdawała się nie mieć końca, a okraszona dość oryginalnymi przekleństwami stanowiła niepokojącą mieszankę.

Chłopak się cofnął i spanikowany rozejrzał, szukając drogi ucieczki. Jak na złość właśnie nadjechał autobus, umożliwiając mu ewakuację. Nawet się nie pożegnał. Aldona fuknęła zniecierpliwiona.

– Nie mój! – Pożegnała znikający sto dwadzieścia siedem prychnięciem i podeszła do rozkładu jazdy, żeby się upewnić, kiedy nadjedzie autobus, którym mogła dotrzeć bezpośrednio na targ.

Następnego dnia znowu musiała się zmierzyć ze stanem permanentnego rozdrażnienia. To był krzyż, który przyszło jej dźwigać, i to bez cienia pokory. Nie raz wygrażała Najwyższemu, jednak dzisiaj postanowiła zadziałać. Poprzednie popołudnie spędziła dość intensywnie, najpierw na targu, wśród stoisk ze starociami, bibelotami, używanymi ubraniami i pamiątkami z ubiegłego wieku, szukając wyjątkowych okazji, potem w domu, pracowicie i w skupieniu wertując strony internetowe, o których istnieniu do tej pory nie miała pojęcia. Odkąd miała komputer podłączony do sieci, nie mogła się nadziwić obfitości dostępnych tam treści. Od czasu do czasu próbowała wykorzystać coś, czego się

dowiedziała podczas surfowania, na przykład starała się ugotować jakąś egzotyczną potrawę, co nie zawsze kończyło się sukcesem. Tym razem zapuściła się w bardziej mroczne i nieznane dla niej rejony. Potrzebowała informacji o gatunku muzycznym, o którym wiedziała tylko tyle, że istniał, ale nigdy bliżej go nie poznała. Domyślała się, że chłopak z przystanku właśnie taką muzyką niszczy sobie słuch.

Po ciężkiej nocy wstała połamana, zła i kwękająca. Nie lubiła siebie takiej. Uznała, że stanowczo czas wymienić wysłużoną wersalkę na porządne łóżko. Tym bardziej że mieszkanie dawało możliwość urządzenia osobnej sypialni. Odkąd została sama, zdecydowała się na korzystanie tylko z jednego pokoju. W pozostałych wciąż znajdowały się rzeczy jej świętej pamięci męża, a także dzieci, które rozjechały się po świecie w poszukiwaniu lepszego życia.

Pani Aldona zmówiła krótką modlitwę, którą każdy ksiądz uznałby raczej za heretycką, zjadła śniadanie, spakowała efekt wczorajszej pracy do swojej nieśmiertelnej torby na kółkach i bojowo nastawiona ruszyła na przystanek. Tym razem jechała do ośrodka zdrowia. Ledwie dwa przystanki, ale nie to było jej głównym celem. Tak jak się spodziewała, chłopak, któremu wczoraj zmyła głowę, stał pod wiatą. Na jej widok zmieszał się i zaklął szpetnie pod nosem, co zakończyło się krótkim, choć celnym ciosem w czerwone od zimna ucho. Łatwo go osaczyła, zwłaszcza że tylko ich dwoje czekało na autobus. Chłopak zakrył bolące miejsce, a jakże, też gołą dłonią. Trudno jej było odgadnąć, co wyraźniej maluje się na jego przyszczatej jeszcze twarzy – zdziwienie czy lęk.

– No już, już. Chyba nie przeraża cię starsza pani? – Po tych słowach schyliła się do torby, a chłopak na ten widok zareagował



skuleniem się, jakby w oczekiwaniu na kolejny, tym razem zwalający z nóg, cios. – Czego słuchasz, gówniarzu? – Pani Aldona dziarsko się wyprostowała i podała mu wydzierganą wczoraj wieczorem czapkę. Wciąż umiała mistrzowsko robić na drutach. – Wybierz i sobie naszyj. – Pogrzebała w kieszeni i zaprezentowała mu kilka naszywek z nazwami zespołów. – No, co wolisz: black metal, trash, ambient? I żebyś już nigdy nie widziała cię z gołą głową przy takiej temperaturze!

Zadowolona z siebie ruszyła na comiesięczną kontrolę u internisty. Reszta dnia upłynęła spokojnie, ale kolejny poranek był pełen oczekiwania. Po przejrzeniu ulotek zdecydowała się na daleką wyprawę do centrum handlowego. Chciała odwiedzić market, by kupić banany. Mieli świetną promocję. W napięciu szła na przystanek. Ulżyło jej, gdy go zobaczyła. On też ją dostrzegł, wyprostował się, dumnie prezentując zakrytą głowę.

– Krzywo! – skomentowała Aldona naszywkę, chociaż w skrytości ducha triumfowała. Zaraz się rozejrzała, by wybrać kolejną ofiarę.

Kawałek dalej nieśmiało stanęła młoda dziewczyna. Ogromny wełniany szal przysłaniał jej buzię, ale zdradzała ją sylwetka. Tak, Aldona ją poznała, to córka sąsiadów z klatki obok. Jeden szczegół przykuł uwagę starszej pani i sprowokował charakterystyczne mrowienie będące zapowiedzią wybuchu. Gołe kostki to zdecydowanie zły pomysł. Ruszyła w stronę dziewczyny, gratulując sobie pomysłu. Może jednak ten terapeuta, z którym umówiła Aldonę jej córka, miał rację? Wystarczyło buzujący gniew jakoś ukierunkować. Może niepotrzebnie złamała mu nos? Kolejne spotkanie okazało się niemożliwe. Było za to kilka atrakcji w postaci policji, sądu, musiała się tłumaczyć, co było upokarzające, i przeprosić, czego żałowała do tej pory. Bo co z niego był za specjalista, skoro

nie wziął pod uwagę charakteru jej problemu i się nie zabezpieczył? Pracując z wiecznie wkurzonymi ludźmi, którzy nad sobą nie panują, powinien znać przynajmniej podstawy samoobrony, a nie być zaskoczonym, gdy torebka starszej pani wylądowała na jego nosie. Niestety, akurat tamtego dnia planowała po spotkaniu iść do biblioteki i oddać kilka tomów klasyki, którą czytywała, starając się zawsze wypożyczać wydania w twardych oprawach.

W każdym razie dopiero teraz wróciły do niej jego słowa. Kilka zdań, które dał radę wypowiedzieć, nim Aldona ruszyła do ataku. Wtedy było gorzej niż teraz, z równowagi wyprowadzało ją dosłownie wszystko. To, że była sama, że deszcz za głośno padał, że ktoś tupał nogami, zbiegając po schodach na klatce, że czas za wolno płynął, gdy czekała na Teleexpress, albo za szybko, gdy działo się coś miłego. Że pod kołdrą było za gorąco, a gdy się odkryła – za zimno, że woda w kaloryferze szumiała, a druk w gazecie pachniał jakoś inaczej niż zawsze. Jeden punkt zapalny, niepozorny, a powodował wybuch, nad którym nikt nie był w stanie zapanować. To skłoniło Aldonę do skorzystania z oferty córki, która założyła rodzinę w Wielkiej Brytanii i chociaż martwiła się o matkę, mogła jej pomóc tylko na odległość. Sugerowała, co mogło się przyczynić do takiego stanu rzeczy, ale wtedy Aldona nie chciała słuchać. Po licznych naciskach obiecała jedynie, że da szansę temu terapeutcie, podejrzanemu typkowi, którego polecił jakiś znajomy Krysi. To była porażka, tak Aldona sądziła do tej pory. Teraz jednak po cichu i z pewnym zażenowaniem przyznała mu rację. Nawet pożałowała, że tak to się skończyło i że nie mogła kontynuować terapii. Może by się jeszcze czegoś ciekawego dowiedziała? Niestety, za późno. Musi wykorzystać tę jedną radę najlepiej, jak się da. Będzie kierować swoją furią niczym zwrotnym, szybkim i niebezpiecznym samochodem rajdowym.

## ~ 2 ~

**T**a stara jędza wróciła – wyszeptał do siebie i odkleił się od Judasza. Zrobił to bezszelestnie. Miał wprawę. Szukając natchnienia, wielokrotnie podglądał, kogo tylko mógł. Facebook i inne media społecznościowe mu nie wystarczały. Tam widoczna była jedynie kreacja, a on karmił swoje natchnienie drobnymi grzeszkami, sekretami, obrzydliwościami, które każdy ma na sumieniu, ale o których nikt nie mówi. Trupy w szafie, problemy zamiatane pod dywan – to interesowało i napędzało Pawła Płaskiego.

Był pisarzem, autorem jednego bestsellera i wielu miernych powieści. Całe życie próbował powtórzyć sukces debiutu, ale do tej pory mu się nie udało. Owszem, był w stanie utrzymać się z pisania, ale tak jakby z rozpędu. Wydawał średnio dwie książki w roku, które przechodziły bez echa. Garstka wiernych czytelników sprawiała, że wydawca wciąż patrzył na niego łaskawym okiem, ale na tym się kończyło. Jego książki jakimś cudem nie mogły trafić na półkę z bestsellerami. Może dwa, trzy razy było jakieś zamieszanie, ale wyłącznie dlatego, że książka wyszła z błędami, czego wstydził się do tej pory. Z jednej strony, bo z drugiej zastanawiał się czasem, czy nie będzie bardziej opłacalne wypuszczenie jakiegoś bubla celowo. Ot, taka prowokacja, bo blogerzy

uwielbiają się pastwić, gdy znajdują coś, co stanie się ich pożywką. Byłby przynajmniej szum. I to za darmo.

Niestety, o porządnej promocji Paweł mógł tylko marzyć. Wydawca załatwiał redakcję, okładkę i dbał o to, by książka znalazła się w największej sieci księgarń, potem zapominał o istnieniu swojego wiernego, ale miernego autora. Jak można się spodziewać, nie wpływało to dobrze na samoocenę Pawła. Miał czterdzieści dziewięć lat, jeden sukces za młodu i sporo niepowodzeń w późniejszych latach. Po cichu mówił o sobie: porażka. Wszystko było w nim przeciętne: jego wygląd, charakter, styl życia. No, może oprócz dziwactw. Uwielbiał spędzać czas przy judaszu, podglądając wyjścia i powroty swojej sąsiadki, której nie znosił. Resztę wolnego czasu poświęcał na podglądanie otoczenia z okna. Gdy było cieplej, szedł na plażę, co umożliwiało mu mieszkanie w dzielnicy Przymorze. Kwadrans i już był na molo. To była jedyna dobra rzecz w jego nudnej i jałowej egzystencji – miejsce, w którym mieszkał. Dzięki temu mógł się oddawać swoim grzesznym praktykom, podglądaniu ludzi, którzy nie byli tego świadomi. Z racji swojej prezencji wydawał się niewidzialny. Odczuwał to boleśnie, gdy jechał na targi książki i jego stanowisko było w jakiś magiczny sposób omijane, podobnie było na sporadycznych spotkaniach autorskich. Zdarzało się, że jego pojawienie się przed kilkoma, często przypadkowymi osobami, niemal siłą ściągniętymi przez zdesperowane bibliotekarki, nie potrafiło ich uciszyć. Zagadani czytelnicy nie zwracali uwagi, że autor jest już gotowy. Wtedy bezradnie rozglądał się po sali, szukając pomocy. Oczywiście osoby odpowiedzialne za spotkanie wkraçały do akcji i reszta spotkania mogła przebiec według znanego, od lat niezmiennego scenariusza. Jeśli padały pytania, to tylko o ten przeklęty debiut sprzed niemal dwóch dekad. Prawie nikt

nie nawiązywał do jego nowych książek. Czasami wydawało mu się, że zaszła jakaś pomyłka, że kosmos albo Bóg popełnił błąd: „Ups, to nie miało się przydarzyć tobie”. Ale się stało. Napisał tekst, który w niczym nie przypominał tego, co tworzył teraz. Jakby musnął go palec geniuszu, jakby ktoś użyczył mu talentu, Paweł napisał powieść obsypaną nagrodami, tłumaczoną na wiele języków, od której do teraz odcinał kupony. Owszem, wszedł na rynek wydawniczy z przytupem, a za pieniądze ze sprzedaży i nagród mógł sobie kupić niewielkie mieszkanie nad samym morzem. Przez chwilę nawet w siebie wierzył. Pozwolił, by woda sodowa uderzyła mu do głowy, i ujrzał świat u swych stóp. Były wywiady w telewizji, a do jego drzwi pukali dziennikarze. W jednym z ważniejszych magazynów literackich w kraju pojawił się wielostronicowy artykuł na jego temat, a potem wszystko przycichło, jego miejsce zostało zajęte przez kolejne młode talenty, a on musiał się usunąć w cień. Wydawca chyba wciąż miał nadzieję, że coś drgnie, że Płaski zaskoczy wszystkich, i nie rezygnował z wydawania następnych powieści napisanych przez przebrzmiałego autora, który dawno temu ołśnił wszystkich, by potem utonąć w odmętach przeciętności. A może to czytelnicy się zmienili i czekali na coś zupełnie innego?

Kiedyś, podczas podróży na jedno z nielicznych spotkań autorskich, utknął na dworcu. Znużony czekaniem na spóźniony pociąg zajął się do księgarni i skierował się do półki z bestsellerami. Wybrał trzy na chybił trafił. Kilka godzin później, jadąc w niemal pustym przedziale, czytał i płakał. Nie był w stanie powstrzymać łez nad upadkiem literatury. Prostactwo i miałość wyciekała z każdego zdania i nijak się miała do szumnych zachęt na okładce podpisanych nazwiskami znanych krytyków, co bardzo zdziwiło Pawła. Po lekturze doznał dziwnego uczucia, jakby

kaca, by po chwili przygniotła go gorzka refleksja, że nigdy nie będzie w stanie napisać czegoś takiego. To by było upokarzające, ale skoro tego chcą ludzie, to znaczy, że dla niego nie ma już tu miejsca. Nim jednak wrócił do domu, otrzeźwiał. Będzie dalej robił swoje, postanowił. Póki wydawca chce go wydawać i póki chce go czytać chociaż jedna osoba, będzie trwał na posterunku, udręczony, zgorzkniały i rozczarowany sobą, tylko dlatego, że tak naprawdę nic innego nie potrafił robić.

Tym razem pod jego oknem nie działo się nic ciekawego. Gołe drzewa, sine niebo, pozbawiony blasku śnieg. Paweł zamieszał wystygłą kawę, narzucił na siebie sweter i szurając przydeptany-  
mi kapciami, ruszył do pokoju szumnie nazywanego gabinetem. Żadna myśl warta uwagi nie nawiedziła jego umysłu. Skąd miał czerpać natchnienie, gdy jego świat skurczył się do przestrzeni ograniczonej tymi przybrudzonymi ścianami? Nikt go nie odwiedzał, z nikim się nie spotykał, z rodziną był skłócony. Wstyd się przyznać, ale wieki temu uznał, że nie są godni jego towarzystwa, w związku z czym mieli go za nadętego bufona, unieśli się dumą i zerwali kontakt. Oczywiście po efektownej, choć bezsensownej awanturze. Musiał przyznać, że mieli rację, ale głupi upór nie pozwalał mu uporządkować tej sprawy. Dlatego teraz spędzał kolejne dni samotnie, pisząc coraz gorzej i coraz mniej wierząc w to, że jego życie ma sens.

Przygnębiony poczuciem, że marnuje czas, otworzył szufladę biurka. Na widok jej zawartości zgarbił się. Przez chwilę trwał tak, zadumany, aż usłyszał rumor dobiegający z klatki schodowej.

– Pewnie ta stara wiedźma się wreszcie wypierdzieliła – szepnął do siebie z mściwą satysfakcją i ruszył tak szybko, że pogubił kapcie. Stał przed drzwiami i próbował opanować sapanie. Jego kondycja wołała o pomstę do nieba. Siedzący tryb

życia, niezdrowe jedzenie i ogólne zniechęcenie przełożyły się na problemy zdrowotne, które konsekwentnie ignorował. Dźwięki dochodzące zza drzwi nie cichły. W końcu drżącym palcem odsłonił judasza i przyłożył oko.

– No proszę, mamy nową sąsiadkę. – Zaskoczony zauważył młodą, zgrabną dziewczynę walczącą z wściekle czerwonym fotelem, który za nic nie dawał się wcisnąć w drzwi sąsiedniego mieszkania.

– Pani nie szarpie, ja to zrobię. – Koło dziewczyny pojawił się osiłek, który od razu wzbudził niechęć Pawła. Uniósł mebel i zgrabnie go wsunął bokiem w drzwi.

Zamieszanie na klatce trwało jeszcze dobrych kilka kwadransów, które Paweł spędził przytulony całym ciałem do drzwi. Starał się nie uronić niczego z tego, co się rozgrywało na wąskim korytarzu. Zaschło mu w ustach, rozbolał go kręgosłup, dłonie się spociły, a on tak trwał i notował w myślach swoje spostrzeżenia. To drobne wydarzenie przyspieszyło bicie jego serca i krążenie krwi. Miał wreszcie coś, czym mógł karmić swoją wyobraźnię. Gdy w końcu na klatce zapadła cisza, Paweł pognał do biurka, z trzaskiem zamknął szufladę i otworzył nowy dokument edytora tekstu. Nie miało znaczenia, że to, co zaczął notować, było zaledwie impresją bez ładu i składu, ważne, że te szarpane zdania mogły się stać kompostem, na którym wyrośnie całkiem zgrabna historia.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059